

Kto może mieć kochankę?

29 stycznia 2009

Zastanawia mnie skąd wzięło się obowiązujące obecnie przekonanie, iż w sferze emocjonalno-seksualnej polityków powinny dotyczyć inne zasady, niż pozostałych ludzi. Czy polityk musi mieć przez całe życie jedną żonę?

Takie rygorystycznie „moralne” podejście panuje (w niektórych krajach – bo przecież nie wszędzie) od niedawna. W przeszłości od mężczyzn osiągających sukcesy w polityce oczekiwano równie spektakularnych sukcesów miłosnych. Nikt nie przejmował się (nie twierdzę, że słusznie) losem zdradzanych żon. Wystarczy porównać przypadki Billa Clintona i Johna F. Kennedyego.

JFK był znany ze swoich rozlicznych romansów. Ponoć ochroniarze przyprowadzali mu kochanki tajnym przejściem wprost do Białego Domu. Erotyczne przygody prezydenta były tajemnicą poliszynela, tymczasem milczeli o nich dziennikarze i polityczni konkurenci.

Już trzydzieści lat później nastawienie Amerykanów było zupełnie odmienne. Swoje zabawy z cygarem i Moniką Lewinsky Clinton niemal przypłacił utratą stanowiska. Oczywiście, oficjalnym powodem kłopotów prezydenta były jego kłamstwa. Lecz publicznie osądzano go nie za mijanie się z prawdą, a za romans.

Oczywiście, w Europie panują nieco inne stosunki. We Francji utrzymywanie kochanek przez prezydentów to niemal tradycja (czyżby przejęta z wersalskiego dworu?). W kilku innych krajach naszego kontynentu romanse polityków także nie są niczym wstydliwym. Gdy niedawno wyszedł na jaw romans premiera Finlandii, to jego popularność wśród obywateli jeszcze wzrosła.

W Polsce spojrzenie na seksualność osób publicznych ewoluowała podobnie jak w USA. Jeszcze kilkadziesiąt lat temu miłosne

przygody w żaden sposób nie dyskredytowały polityków. Spojrzmy chociażby na rozromansowaną ekipę sanacyjną – z samym Marszałkiem na czele.

A co jest teraz? Wystarczy wysłuchać pełnych oburzenia krytyków postępowania Kazimierza Marcinkiewicza. Oczywiście, w żaden sposób nie dorównuje on wymienionym przeze mnie wyżej mężom stanu. Piłsudski to on nie jest. Kennedy z niego też taki sobie. Lecz czy równocześnie różni się od tysięcy podobnych mu mężczyzn w średnim wieku? Dlaczego polityk miałby w życiu osobistym starać się o beatyfikację? Osądzać go będziemy po czynach w sferze publicznej, nie uczuciowej.

Autor: Rybitzky

Źródło: [Niepoprawni](#)